

## „Od grupy modlitewnej do wspólnoty”

Tych kilka słów Piotr wygłosił jako kontynuację nauczania Laurenta Farbre, odpowiedzialnego Wspólnoty Chemin Neuf pod tytułem Miłość braterska i wspólnota, które zostało wygłoszone na jednej z dwóch sesji letnich w Paray le Monial. Piotr opowiada, jak z grupy modlitewnej stworzyć wspólnotę, proponując osobom zaangażowanym formę akompaniamentu. Dzieli się także swoimi doświadczeniami w tym zakresie.

Od grupy modlitewnej do wspólnoty. Jak grupa modlitewna może stać się wspólnotą? Odnosić się będą zarówno do małych, jak i dużych grup.

Opowiadałem wam, że w Paryżu duże grupy modlitewne to ciężka sprawa. Przychodzą tłumy, wszyscy są zajęci, nie ma sposobności, żeby przywitać i przyjąć nowe osoby. Przykładowo, jeśli grupa liczy 300-400 osób, wciąż pojawiają się nowi ludzie. Nie sposób przywitać trzech osób, które przychodzą co pięć minut. „Porywa je tłum”, przepływ ludzi jest podobny do dworca albo poczekalni. A gdy spotkanie się kończy, odchodzą w taki sam sposób. Jaki jest sposób, aby temu zapobiec? Ano, nie ma. Trzeba po prostu zacząć od zera! Postawić Jezusa na czele stada i zacząć je budować na nowo, oczywiście część osób zostanie, kolejne dojdą, trzeba je przyjąć z dobrym nastawieniem, na spokojnie. W ten sposób powinny poczuć się dobrze i zostać na dłużej. Do nowych osób trzeba podchodzić delikatnie, nie ma co za szybko bombardować ich pytaniami: „Dlaczego tu przyszedłeś? Odkryłeś, że Jezus jest twoim Zbawicielem?”. Dajmy im czas na rozeznanie się w sytuacji, to może potrwać 5-7 tygodni, więc wszystko na spokojnie, żeby ich nie wystraszyć.

W końcu dochodzimy do momentu wylania Ducha Świętego. Oczywiście, Duch Święty nie potrzebuje nas, aby zstąpić do czyjejś duszy, rozumiemy to chyba, także osoby, które przychodzą na nasze spotkania. Ciągłe jednak robimy coś takiego. Bierzymy „nowego” i mówimy mu, że Duch Święty zstąpi na niego, gdy będzie w grupie, bo tak lepiej to działa. Jemu to pasuje. Traktujemy wylanie Ducha Świętego jak certyfikat ukończenia kursu, ta osoba zostaje pozostawiona sama sobie. Na początku czuje się dobrze, ale z czasem, jak wspominał Laurent, następuje moment rozczarowania, emocje opadają, człowiek traci swoją radość i ma powód do krytykowania. Wszędzie działa to podobnie. W końcu, taka osoba gdzieś znika.

Co można zrobić inaczej? Czy to w małej, czy w dużej grupie, punktem wyjścia jest początek. Jak przyjmować nowe osoby? Sporo ludzi o to się pyta. Mówią: „Moja grupa jest taka i owaka”. Skoro tak myślisz, jak masz być autentyczny i przekonać do was innych ludzi? Wracając do tematu, jak przyjmować tych, którzy pojawiają się na naszych spotkaniach? Przede wszystkim, nie mów kazań innym członkom grupy. Powinno to wyjść naturalnie i w prostocie. Najlepiej zanurzyć te osoby w Słowie Bożym, pokazać im teksty, w których widać Boże cuda. Od tego możemy zaczynać uwielbienie, od sławienia Stworzenia. Ale bez „wyliczanki”, bo to może przytłoczyć. Nowa osoba powie: „Pan Bóg jest taki potężny, daleko, wysoko w Niebie, a ja tu na ziemi, a na dodatek boli mnie stopa”. I już pojawia się potencjalny problem. W takich sytuacjach mamy tendencję do ucieczki, szybko próbujemy „zagadać” temat, na przykład śpiewając. W grupie możemy się schować, jedni za drugimi, uciekając od rozmów. A jeśli na dodatek zaczniecie tańczyć i wznosić ręce,

to „po ptakach”. Jezus nigdzie się nie spieszy, ma dla nas czas, więc i my miejmy czas. Ot co. Powiedźcie tej osobie, co się będzie działo, zróbcie wprowadzenie do modlitwy, do śpiewu. Być może podczas uwielbienia traficie na tekst o miłości, miłości bliźniego, to już każdemu bliższe, a więc nowe osoby lepiej zrozumieją, co Bóg przez te słowa chce im powiedzieć. Od tego można już przejść do zapoznawania się, rozmów. Bądźcie uważni, nie do każdego można od razu mówić na „ty”, niektórzy wolą formę „pan/pani”, nic w tym złego. Na koniec możecie wymienić się numerami telefonów. Jeśli nie mieszkacie daleko od siebie, może nawet uda się spotkać po kilku dniach, żeby zapytać, co słyhać i jak spotkanie rezonuje w życiu codziennym. Tak się nawiązuje relacja. Z rozmowy o spotkaniu może się wywiązać inna, o mężu, dzieciach, problemach. Istna litania, ale nie do Matki Najświętszej, ale litania spraw. Wysłuchaj tej osoby cierpliwie i módl się. Proś, aby Pan mówił przez ciebie, abys zasiał w sercu tej osoby ziarno nadziei... Stopniowo odkryjesz, jak twoja modlitwa przynosi efekt, nie wiemy, w jaki dokładnie sposób, ale Pan dotknie serca tej osoby. Miłość musi być ofiarna, proście o taką miłość Pana w adoracji. Nie wyjdzie ci cała ta misja, jeśli wcześniej przez pół godziny nie pomodlisz się w intencji tej osoby. Powiesz coś niestosownego, zgasisz jej zapał, nie wyjdzie. I trzeba będzie startować od zera. Ale jeśli naprawdę się pomodlisz, oddasz tę sprawę Panu, On uczyni cię swoim narzędziem. Pozyskasz dla Niego duszę. A potem kolejną! Dwie, trzy, to już solidna ekipa!

Dajcie sobie czas, a sprawy się rozwiną. Ciekawe, w jaki sposób osoby przekonują się do wspólnoty. Ciekawe z ich punktu widzenia, z waszego może trochę mniej. Na początek odkrywają, że znaleźli dobrego słuchacza, a to rzadkość. Opowiadają wam najróżniejsze historie, a wy słuchacie. Z czasem jednak udaje się wtrącić do rozmowy wątki o Panu Bogu, a wtedy i te rozmowy się zmieniają, nabierają głębi. Jeśli ktoś poczuje się przyjęty, wysłuchany, zbudujecie relację, będzie łatwiej mówić o najważniejszej z relacji, Bożej Miłości. Duch Święty Was poprowadzi.

Mówiłem, że nowe osoby muszą najpierw „zaczepnąć” od was, zanim będą gotowe iść dalej. Powiesz: „Nie mam już czasu, mam trzy osoby do akompaniamentu!”. Jest pewnie także twoja rodzina, która nie może ucierpieć kosztem ewangelizacji. Módl się także w tej intencji, abys umiał znaleźć czas dla każdego. Nowe osoby często są na początku zachwycone, chcą więcej! Nie można jednak zbyt szybko się pospieszyć z proponowaniem akompaniamentu, to sprawa poważna i wymagająca. Spróbuj wejść w to naturalnie, zmieniając charakter waszych rozmów na bardziej duchowy. Jak to zrobić i jak iść naprzód?

Towarzystwo duchowe jest ważne, ponieważ nie jesteśmy w stanie uświęcić się sami. Zwłaszcza w świecie, w którym żyjemy, nie damy rady sami. A jeśli nie jesteśmy razem, rozleniwiamy się. To ma bardzo zły wpływ na dusze, zwłaszcza na te, które nie są zbyt mocne. Dusze, które się modlą, naturalnie przyciągają inne. Ktoś się „uczepli” twojej nogi, ktoś inny ręki, aż w końcu nie będziesz mógł iść, tylko będziesz się toczył! Historyjka jak z gazety: „Pan Kowalski chciał uratować grupę ludzi. On i wszyscy inni nie żyją”. To może bardziej tragiczne niż śmieszne, ale niech to będzie dla was przestroga. Możemy zrobić wiele, działając razem, pomożemy sobie wzajemnie, ale ważne, aby nikt nie był za bardzo obciążony. Powtórzę jeszcze raz, twoja rodzina nie może cierpieć z powodu twojego zaangażowania w budowanie wspólnoty. Poproś o pomoc, ludzie czasem potrzebują odrobinę zachęty, są nieśmiali, a „akompaniament” to takie duże słowo. Pamiętajcie, że to Bóg nas prowadzi!

Nie pomyłmy pojęć. Jeśli masz kierownika duchowego i zaczniesz akompaniament, on może czuć się zagubiony. W pewnym momencie mogą paść słowa: „Co to w ogóle ma być ten akompaniament? To jakieś dziwactwo, ja jestem twoim przewodnikiem duchowym, nie rozumiem, co się dzieje, a ponadto uważam, że to niebezpieczeństwo duchowe!”. Pomyślisz sobie: „Hmm, to żadna zbrodnia, nie rozumiem”. Ale powiedz mu raczej, uspokajając: „Ojciec jest lekarzem duszy, w tej roli jest ojciec niezastąpiony”. A jeśli dodatkowo użyjesz lekko dramatycznego tonu, na pewno go przekonasz (*śmiech*). Dodaj: „Akompaniator jest jak pielęgniarka, która skłania do stosowania zaleceń lekarskich!”. Tak to z nami bywa, chodzimy do lekarza, co trzy tygodnie nowa recepta, a każda łąduje w koszu! Jeśli akompaniator ma okazję porozmawiać z kierownikiem duchowym swojego „podopiecznego”, może tak mu wytłumaczyć ich wzajemną relację: „Wyobraźmy sobie kobietę po porodzie. Powiedziano jej, że nie może się podnosić, ponieważ istnieje ryzyko zapalenia żył. Ale pani jest dumna i nie chce pomocy. Wstaje, idzie do toalety, a po jakimś czasie pada martwa na podłogę z powodu zatoru. A wszystko dlatego, że nie było nikogo, kto by jej podał basen, a dodatkowo wstydziła się poprosić o pomoc. Jako akompaniator mam rolę podawacza basenu”. To dość jaskrawy przykład, ale powinien trafić do słuchacza (*śmiech*). Na taką opowieść ojciec duchowy na pewno dobrze zareaguje, a przy tym również osoba, której towarzyszymy, uświadomi sobie swoje położenie, powinna nabrać pokory, prostoty i zdać się na innych.

Widzicie, akompaniament to coś innego niż kierownictwo duchowe. Ważne, że akompaniatorem może być także osoba bez specjalnych zdolności, zwłaszcza, jeśli odznacza się pokorą. To potrzebne, ponieważ w pewnym momencie można trafić na „trudny orzech do zgryzienia”, a akompaniator nie powinien sobie na takim „orzechu” połamać zębów! Wtedy należy z pokorą przyznać, że nie damy sobie rady z taką osobą, porozmawiać z odpowiedzialnym i wspólnie zdecydować, jak należy postąpić. Czasem należy takiej osobie poradzić spotkanie z księdzem, czasem z kimś bardziej doświadczonym. Pokora pomaga rozeznaczyć, a także pomóc tej osobie, choć czasem nie osobiście, a przy czyimś wparciu.

Laurent powiedział przed chwilą, że kiedy krytykujemy, zło kiełkuje wśród nas jak chwasty. Duch Święty potrafi natomiast zasiać przepiękne kwiaty. Pytanie, co podlewamy i nawozimy, czy kwiaty czy ciernie, a także które ostatecznie mocniej się przebijają.

Pomału wznosimy w grupie, szczytem powinno być wylanie Ducha Świętego. Szczytem, ale nie końcem, najważniejsze jest nie zostawić ludzi samych sobie, jeśli tego doświadczą, powinno się kontynuować formację w grupie również po wylaniu Ducha Świętego.

Lekarz<sup>1</sup> może się zdziwić: „Dlaczego przepisane lekarstwa nie działają? Ewidentnie, pacjent ich nie bierze. Lekarze zadziwiająco rzadko biorą pod uwagę, że ktoś może nie przyjmować leków albo o nich zapominać. W życiu duchowym też przydałby się „przypominać”. Żeby nie odkładać modlitwy na ostatnią chwilę dnia, kiedy już padamy ze zmęczenia, ale na przykład taka osoba mogłaby w chwilach, gdy tracimy czas na bzdury, odzywać się z alarmem: „Teraz masz czas na pół godziny modlitwy!”. Na pewno by nas to mobilizowało! Mały prztyczek, jak mówił Laurent, który popycha nas ku modlitwie. Byłaby to wielka pozytywna zmiana dla każdego, a także dla całej Wspólnoty. Już widać, jak bardzo idziecie naprzód. Poza mną, ja zawsze jestem lekko w tyle. Ale mnie popychają do przodu! Dobry wpływ braci to fantastyczna sprawa.

Wciąż mówimy o pewnym procesie, podróży duchowej. Ludzie mówią: „Z czasem mam coraz większą chęć rozmowy z akompaniatorem, to naprawdę działa! Nie tylko osobiście, także przez telefon, bo mam potrzebę słyszeć go częściej i rozmawiać o moich sprawach”.

W pewnym momencie ludzie zorientują się, że potrzebują braci. To przyjdzie. Czasem aż do tego stopnia, że pojawi się pragnienie czegoś więcej, może nawet wspólnego zamieszkania we fraternii. Jeśli obserwujecie takie zjawisko, zachęcajcie raczej do poważniejszego zaangażowania w życie wspólnotowe, ludzie nie powinni zbyt szybko ze sobą zamieszkiwać, bo to trudna forma życia. Kiedy stworzą prawdziwą wspólnotę, można o tym pomyśleć, ale kto wie, jakie będą mieli wtedy rozeznanie. Wiecie, trzeba dużo prostoty i spokoju. To jest prawo wzrostu w Duchu Świętym. Oczywiście, nie ma rad uniwersalnych, każda sytuacja i czas są inne. Wyobraźmy sobie, że w grupie jest sześć osób, z czego trzy mają silne pragnienie stworzenia wspólnoty życia (zamieszkania razem). Pozostałe trzy, ze strachu, że zostaną same, zgadzają się, ale później są głęboko nieszczęśliwe. Jeśli troje razem zamieszka, z pozostałymi należy utrzymywać taką samą więź, towarzyszyć im, aby nie czuły się odrzucone. Wspólnota życia nie jest celem, jest środkiem do celu, a jest nim jedność z Bogiem. To trzeba często podkreślać.

Widzicie, tych pięćdziesięciu dwóch nowo zaangażowanych, miesiąc temu była prawie setka. A to wciąż nie jest nawet połowa! Jeszcze wiele przed nami. Prosiłiśmy osoby, które jeszcze nie są zaangażowane, aby modliły się za tych, którzy już podjęli tę decyzję. W ten sposób każdy czuje się odpowiedzialny, jeden za drugiego, nikt nie jest „gorszy”. Starłem się nakreślić wam całościowy obraz Wspólnoty, tak abyście mieli świadomość, jak to wygląda w szerszym kontekście. Mam nadzieję, że teraz jest to już dla was bardziej zrozumiałe.

---

1 Piotr wraca do porównania kierownika duchowego do lekarza.

Pierre gournat  
i jego bracia i siostry

[www.pierregoursat.com](http://www.pierregoursat.com)